

Tadeusz Tomaszewski

WYBITNY PLESZEWIANIN – WIKTOR TOMASZEWSKI, LEKARZ, UCZONY, SPOŁECZNIK

„Dr Wiktor Tomaszewski jest umiłowanym obywatelem miasta Edynburga, który „przybył, zobaczył i zwyciężył”.

On przez pół wieku jako lekarz służył ofiarnie współmieszkańcom i przez cały ten czas był sercem oddany swej umiłowanej ojczyźnie – Polsce.

„Uznany i ceniony przez środowisko lekarskie i pacjentów. Bardzo dobrze rozumiał kruchość istoty ludzkiej odwiedzając swoich pacjentów w zaułkach starego miasta i rejonach, w których mieszkają ludzie niezamożni. On niósł pomoc cierpiącym kiedy rozwój medycyny spowodował, że jedne z chorób stały się całkowicie uleczalne, lecz tym w samym czasie inne zaczęły dominować i to nie tylko te, które dotyczą osób starszych.”

Słowa te wypowiedział w laudacji profesor Carins Atkin dziekan Wydziału Medycznego Uniwersytetu Edynburskiego podczas nadania doktoratu honoris causa memu zacnemu stryjowi Wiktorowi Tomaszewskiemu.

To właśnie wtedy po raz pierwszy w historii Uniwersytetu Edynburskiego tj. od roku 1582 tak podniosłej rangi uroczystość była otwierana przez katolickiego arcybiskupa, a nie jak jest w zwyczaju w starych uniwersytetach brytyjskich przez duchownego protestanckiego. Trzeba tutaj nadmienić, że inicjatywa zaproszenia jego ekscelencji Arcybiskupa st. Andrews i Edynburga Keith O'Brien'a wyszła od władz uniwersytetu. Chciano tym gestem uświetnić uroczystość, gdyż nadawano doktorat honorowy lekarzowi katolikowi, którego bardzo ceniono i poważano. Okoliczności te są dodatkowym powodem, by stwierdzić, że była to niezwykła uroczystość.

Zastanawiałem się potem nad tym, co ukształtowało mego stryja, że z takim poświęceniem i troską traktował bliźnich i Ojczyznę. Odpowiedź jest prosta: to dom rodzinny pełen ciepła i miłości, to otoczenie, w którym od najmłodszych lat wzrastał, które ukochał – to Pleszew i jego mieszkańcy.

Wiktor Tomaszewski urodził się w Pleszewie 17 marca 1907 roku. Jego rodzicami byli Maria z domu Urbaniak i Wincenty Tomaszewscy. Prowadzili zakład ogrodnicy. Atmosfera, jaką stworzyli w domu, była przepełniona patriotyzmem i przywiązaniem do wiary ojców i polskości, poczuciem prawdy i uczciwości, rozumieniem wagi sumiennej pracy własnej i poszanowania dla pracy innych. Rozpoczynając swoją książkę „Wspomnienia z lat dawnych” pisze:

Zaczynam moje wspomnienia od najwcześniejszych lat mojego życia, od pierwszych przeżyć świadomości otaczającego mnie świata. Piszę je od tego odcinka życia, który formuje przyszły pogląd na świat i nastawienie do środowiska, w którym się żyje. Środowisko

to, to zabór pruski, w którym Polacy żyli od przeszło 100 lat, pod stale narastającym, nie przebierającym w środkach uciskiem germanizacyjnym. Jest to spojrzenie w złą przeszłość, która oby się nigdy nie powtórzyła.

Jednak mimo tych gorzkich wspomnień były chwile, które dawały nadzieję:

*Pamiętam dobrze komety Halley'a. Zaczęłam wówczas czwarty rok życia. Do dziś mam przed oczyma ciepły majowy wieczór. Przypominają mi się dziwnie poważne twarze znajomych moich rodziców, którzy przyszedli do naszego zakładu ogrodniczego, by wspólnie oglądać niezwykle zjawisko natury. W pamięci utkwiły mi słowa zatroskanych gości, obserwujących niebo: będzie nieszczęście – będzie choroba będzie zaraza – będzie wojna – **będzie Polska**. Nie zdawałam sobie sprawy, co te słowa znaczą. Wyczuwałam tylko, że idzie coś nowego, coś niezwykłego, coś wielkiego.*

...Nierzadko odwiedzał nasz ogród przeznaczy ksiądz proboszcz Niesiołowski, który był duszą polskiego ruchu w mieście. Cieszył się gdy wszyscy tzn. brat, siostra i ja ledwo odrośliśmy od ziemi, potrafiliśmy odmawiać przed nim pacierz po polsku.

W piątym roku życia dzięki matce nauczył się czytać i pisać po polsku. Rodzice abonowali polskie gazety które bardzo go fascynowały, gdyż na nich sprawdzał umiejętność rozpoznawania wyrazów i czytania. Został także czytelnikiem i częstym gościem Towarzystwa Czytelni Ludowych mieszczącym się przy kościele.

W szóstym roku życia został zapisany do niemieckiej szkoły „Bürgerschule”, gdyż panowało wśród Polaków przekonanie, że należy się kształcić, a dobra znajomość języka niemieckiego jest bardzo ważna. Jak dalej wspomina: *W tej szkole nabyłem pełnej polskiej świadomości narodowej. Już w pierwszym roku szkolnym, gdy rozmawiałem na dziedzińcu z kolegą Polakiem po polsku, otrzymałem potężnego i bolesnego kopniaka z ostrzeżeniem „hier spricht man deutsch” (tu mówi się po niemiecku), nawet nie od nauczyciela, ale od starszego ode mnie ucznia Niemca (mój ojciec jako rekrut w niemieckim wojsku za czasów Bismarcka, za rozmowę w języku polskim dostał w twarz od oficera, z ostrzeżeniem, takim samym jak ja).*

Wróciłem do domu rozżalony, z płaczem. Dlaczego mnie biją? Nie zrobiłem nikomu nic złego. Moja droga matka przytuliła mnie i dała mi wskazania na całe życie: „jesteśmy w niewoli na naszej własnej ziemi, bądź cicho, ucz się, jak będziesz kimś, to się im odwdzięczysz.”

Po roku nauki został przeniesiony do szkoły powszechnej, gdzie nauka odbywała się też tylko po niemiecku, lecz prawdopodobnie ze względu na przebieg wojny od 1916 roku władze pruskie zezwoliły na 1 godzinę tygodniowo nauki czytania po polsku. Regularną naukę historii Polski odbywał w tajnym kółku prowadzonym przez Marię Bociańską. Praktyczna nauka historii też odgrywała niemałą rolę, gdyż po prawie osiemdziesięciu latach wspominał: *W 1917 roku moja matka zabrała mnie na dawno obiecaną wycieczkę do Poznania, aby pokazać mi na Starym Rynku polski ratusz zbudowany przed 400 laty, na którego szczycie był orzeł polski z koroną. Wtedy też po raz pierwszy zobaczyłem wartownię zbudowaną przez ostatniego króla Polski.*

Wybuch Powstania Wielkopolskiego i odzyskanie niepodległości było dla niego wielkim przeżyciem i tak opisuje wydarzenia w Pleszewie: *Przed ratuszem, bankiem, pocztą i starostwem stanęły posterunki żołnierzy z opaską biało-czerwoną na ramieniu, w czapkach, lecz już bez niemieckiego godła. Pierwszym spontanicznym czynem rozradowanych*

mieszkańców miasta było usunięcie ogromnej korony cesarskiej, wykutej w piaskowcu, umieszczonej na szczycie pomnika w parku miejskim. Pomnik ten, wzniesiony ku czci Bismarcka, był symbolem narodowego ucisku Polaków. Gruby łańcuch i dwa mocne konie zerwały koronę z pomnika wśród nieopisanego entuzjazmu zebranych mieszkańców. Konie szły klusem wlokąc szybko koronę po granitowym bruku i wywołując tym snopy iskier. Gdy ten triumfalny zaprzęg dotarł na rynek, korona została złożona przed ratuszem jako trofeum. W ciągu kilku godzin zdołano odkuć niemieckie tablice informacyjne z murów ratusza i innych gmachów, wśród powtarzających się okrzyków „Niech żyje Polska”. Niemieckie napisy zniknęły tej nocy również z szeregu ulic. Przekonałem się o tym następnego dnia.

*Wróciłem do domu nad ranem, pełen wrażeń, szczęśliwy i zadowolony. Nie mogłem zasnąć przez dłuższy czas. Przypomniła mi się kometa Halley'a. **Do końca życia pamiętać będę mój pierwszy dzień wolności.***

*Zaczął się rok 1919. **Żyliśmy już w wolnej Polsce.***

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości sprawy potoczyły się szybko i już w marcu 1919 roku opiekę nad szkołą objęło kuratorium w Poznaniu. Wprowadzono skauting, a do drużyny pleszewskiej należało około 40 harcerzy:

W Pleszewie gorącym jego (skautingu-t.t.) propagatorem był nieoceniony ksiądz proboszcz Niesiołowski. Nie mam dość słów uznania dla tego ruchu młodzieżowego, który rozwijał wszystko co najlepsze i najszlachetniejsze w człowieku. W naszej trzeciej klasie prawie wszyscy wstąpili do harcerstwa. Moi koledzy wybrali mnie zastępowym. Wybór nakładał na mnie obowiązek dogłębnego zapoznania się z całą dostępną literaturą o skautingu. Wówczas to po raz pierwszy zapoznałem się z broszurami o udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. Publikacje te tak mnie zafascynowały, że zadecydowały o moim przyszłym zawodzie.

W 1925 roku Wiktor Tomaszewski zdaje maturę i zapisuje się na Wydział Lekarski nowo utworzonego Uniwersytetu Poznańskiego.

Po przyjeździe do Poznania zamieszkują z Ludwikiem Grają, kolegą z tej samej klasy, który zapisuje się na romanistykę, w skromnym pokoiku przy ul. Strzeleckiej. Jedzą też skromnie, najczęściej tylko śniadania i kolacje – wędzone szprotki z bułką i owoce. Są jednak szczęśliwi: *Byliśmy młodzi, zadowoleni i pełni radości życia, szczęśliwi, że możemy studiować na polskim uniwersytecie w wolnej Polsce.*

Już od pierwszego roku studiów rozpoczyna pracę naukową. Najpierw pod kierunkiem profesora Adama Wrzoska (1875 – 1965) organizatora i pierwszego dziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, wspaniałego wykładowcy i przyjaciela młodzieży. To pierwsze prace pod jego kierunkiem i zapewne jego opinia przyczyniła się do uzyskania przez Wiktora Tomaszewskiego w październiku 1926 roku, czyli po pierwszym roku studiów stypendium państwowego dla wybitnie uzdolnionych studentów. Stypendium to wynosiło 120 złotych miesięcznie. Od tego momentu mógł całkowicie poświęcić się studiowaniu medycyny i pracy naukowej.

Co roku w okresie wakacji przyjeżdża do Pleszewa dla odbycia praktyk, w szpitalu prowadzonym przez Zakon Służebniczek Najświętszej Maryi Panny. Pomaga przy operacjach, w izbach chorych i przy wizytach prywatnych. Jest pod wrażeniem doktora, któremu asystuje:

Doktor, chirurg i ogólny praktyk w jednej osobie, powiedział mi kiedyś: „W prywatnej praktyce powstaje ambarasująca sytuacja, gdy po wyleczeniu pacjent pyta się – ile kosztuje? Chciałbym dożyć takich czasów, gdy leczenie będzie dla wszystkich równe i bezpłatne”. Przypomniały mi się te słowa, gdy w Wielkiej Brytanii w 1948 roku wprowadzono powszechną i bezpłatną służbę zdrowia. Niestety nie na długo. Już po kilku latach zaczęły się pierwsze ograniczenia.

W trakcie studiów prowadził pod kierunkiem doc. dr. M. Ćwirko-Godyckiego badania antropometryczne dzieci w poznańskich szkołach, a pod kierunkiem prof. Wrzowska prace związane z selekcjonowaniem zawartości urn z grobów wczesnosłowiańskich. Na czwartym i piątym roku działał w Kole Medyków i prowadził wykłady rozpowszechniając higienę i profilaktykę zdrowotną z zakresu chorób zakaźnych, a w szczególności gruźlicy, dla członków Towarzystw Rzemieślników i Robotników. W czasie kryzysu gospodarczego końca lat 20., przez wiele tygodni bierze udział w akcji badania chorych i rozdawania bezpłatnych leków bezdomnym i bezrobotnym w mieście Poznaniu.

Na czwartym roku studiów poznaje swojego mistrza, o którym pisze: *z ojcowską troskliwością i zrozumieniem kierował moim wykształceniem specjalistycznym* – pleszewianina z urodzenia, wspaniałego lekarza praktyka i pasjonata doświadczalnych prac naukowych profesora Wincentego Jezierskiego (1874 – 1945). Od tego momentu Wiktor Tomaszewski jest związany, a od 1932 zostaje zatrudniony przez profesora w kierowanej przez niego II Klinice (Terapeutycznej) Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Poznańskiego mieszczącej się w Szpitalu Miejskim.

Po piątym roku studiów zdecydował się na odbycie dwumiesięcznej praktyki w Busku Zdroju pod okiem lekarza społecznika dr. Starkiewicza – organizatora sanatoriów i szpitali dla dzieci chorych na gruźlicę pochodzących z niezamożnych rodzin.

Studia medyczne kończy w 1931 r. Otrzymuje tytuł Doktora Wszech nauk Lekarskich, a w 1932 r. po odbyciu wymaganego stażu prawo wykonania zawodu.

Dotychczasowa praca naukowa zostaje uwieńczona przygotowaniem rozprawy doktorskiej pt. „Kształty głów ludzkich w norma verticalis” i jej obrony. Na ich podstawie w 1932 roku otrzymuje tytuł doktora medycyny. W latach 1932 – 34 dodatkowo studiuje psychologię i filozofię na Wydziale Humanistycznym UP i uzyskuje w 1935 roku dyplom magistra, a dyplom doktora filozofii w 1937 roku, przedkładając i broniąc pracę pt. „Wpływ psychiki na serce, oddech i ciśnienie krwi.”

Znając zainteresowania poparte solidną pracą jeszcze w 1934 roku prof. Jezierski zleca Wiktorowi Tomaszewskiemu prowadzenie, nowoczesnej jak na ówczesne czasy, pierwszej uniwersyteckiej pracowni EKG, uprzednio kierując go na miesięczny kurs w Allgemeines Krankenhaus we Wiedniu, jednego z najlepszych ośrodków kardiologicznych na świecie. W tym też roku zostaje nagrodzony przez fundację Sieragowskich 1000 złotową dotacją z przeznaczeniem na wyjazdy zagraniczne. Dotację tę przeznacza na trzymiesięczny pobyt w Zakładzie Fizjologii Uniwersytetu w Lozannie w Szwajcarii.

Za namową przyjaciela doc. dr. M. Ćwirko-Godyckiego podejmuje w 1935 r. współpracę ze Szkołą Zdobniczą w Poznaniu (prekursorki dzisiejszej Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu) prowadząc tam wykłady z anatomii człowieka oraz sprawując opiekę lekarską nad jej studentami i pracownikami.

Interesuje się wpływem witamin na fizjologię człowieka. Jeszcze w 1935 roku otrzymuje za swoje osiągnięcia naukowe roczne prestiżowe stypendium naukowe z firmy Hoffmann-LaRoche. Ze względu na obowiązki w Klinice w Poznaniu wykorzystuje je tylko częściowo (trzy miesiące) na ukończenie rozpoczętych rok wcześniej badań w Lozannie.

Dzięki szerokim kontaktom prof. Jezierskiego, w 1936 roku przebywa przez trzy miesiące w Zakładzie Medycyny Doświadczalnej w Liege i zajmuje się oznaczaniem i wpływem tlenu i dwutlenku węgla na organizm ludzki.

W 1937 r. po zakupie przez macierzystą Klinikę aparatury do badania przemiany materii, zostaje wydelegowany na przeszkolenie i zapoznaje się z jej możliwościami i zastosowaniami, przebywając miesiąc w Jenie. Będąc w Niemczech, udaje się do Norymbergi i obserwuje tam doroczne obchody hitlerowskiego święta. Widząc obchody i przygotowania niemieckie, nie ma złudzeń co do planów hitlerowskich Niemiec związanych z podbojem Europy.

Jeszcze w tym samym roku wyjeżdża do Bad Nauheim koło Frankfurtu nad Menem, gdzie prowadzi badania z zakresu kardiologii eksperymentalnej.

W Poznaniu zajmuje się badaniami z zakresu kardiologii i fizjologii człowieka. Wykonuje szereg eksperymentów. Pewnego dnia, późną jesienią, do szpitalnej kostnicy zostają przywiezione zwłoki 54 letniego człowieka, który zmarł na skutek wyziębienia organizmu. Ciało wraz z zaświadczeniem zgonu zostało dostarczone przez pogotowie. Jednak mimo wszystko przeprowadza badanie EKG, które wykazuje, niespotykaną dotąd aktywność serca. Podejmuje dostępnymi ówczesnie środkami reanimację pacjenta. Po dwóch godzinach wraca akcja serca do około 50 uderzeń na minutę. Niestety mimo zastosowanych środków, po następnych 5 godzinach pacjent umiera. Wypadek ten i niecodzienna obserwacja, zainspirowały go do przeprowadzenia badań eksperymentalnych.

Wyniki badania elektrokardiograficznego wraz ze swoimi komentarzami jak i rezultaty późniejszych eksperymentów pragnie opublikować. Za namową prof. Jezierskiego wybiera drukowane w Paryżu najpoważniejsze ówczesnie na świecie kardiologiczne czasopismo – „Archives des Maladies du Coeur et des Vaisseaux” i tam ogłasza te prace.

Pragnąc zapoznać się z nowymi odkryciami i oznaczaniem witaminy B, wyjeżdża do Holandii do Zakładu Higieny w Utrechcie. Odwiedza także Londyn i gości u swojego przyjaciela z lat szkolnych i byłego drużynowego Pleszewskiej Drużyny Harcerskiej ks. Władysława Staniszewskiego, ówczesnie Rektora Polskiej Misji w Londynie.

W 1938 r., a więc w wieku 31 lat, ogłasza rozprawę pt. „Przewód pokarmowy, a witamina C” i w rok później na jej podstawie habilituje się. Ma 32 lata i jest najmłodszym docentem Uniwersytetu Poznańskiego.

Jako najmłodszy docent uczestniczy w nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Wydziału Lekarskiego UP, na której dyskutowane są: ewakuacja i postępowanie w przypadku wojny. Latem udaje się do Stanów Zjednoczonych. Wybuch wojny uniemożliwia powrót do kraju i powracający statek zawija do Wielkiej Brytanii, gdzie Wiktor Tomaszewski wstępuje do wojska i zostaje przetransportowany do Francji. Po klęsce Francji ostatnim transportem dostaje się z powrotem do Wielkiej Brytanii. Tam rozpoczyna pracę na Polskim Wydziale

Lekarskim organizowanym, przy Uniwersytecie w Edynburgu w Szkocji, przez prof. Antoniego Jurasza, profesora chirurgii i dziekana Wydziału Lekarskiego UP.

Pracując na wydziale, tworzy i wydaje pierwszy polsko–angielski i angielsko–polski słownik lekarski. Publikuje prace związane z żywieniem, gospodarką witaminą A, działaniem antybiotyków. Jest jednym z pionierów zastosowań fotografii luminescencyjnej w medycynie.

Po zakończeniu działalności Polskiego Wydziału Lekarskiego przechodzi do pracy w publicznej służbie zdrowia w Wielkiej Brytanii. Jest stale aktywny, wspiera swoich kolegów lekarzy w kraju i działa na rzecz polonii. Doprowadza do urzeczywistnienia fundacji im. Polskiego Wydziału Lekarskiego oferującej stypendia dla młodych polskich lekarzy pracujących naukowo. Jest osobistym lekarzem gen. Stanisława Maczka.

W 1983 roku jedno z najstarszych towarzystw medycznych na świecie, założone w 1681 roku, Royal College of Physicians, prosi go o przyjęcie honorowego członkostwa. W 1984 r. Akademia Medyczna w Poznaniu nadaje mu tytuł *doctora honoris causa*, a w 1991 r. Wydział Medyczny Uniwersytetu Edynburskiego – honorowy doktorat z dziedziny nauk medycznych.

Wiktor Tomaszewski umiera 22 czerwca 1995 roku w Edynburgu.

Uroczysta Msza św. pogrzebowa została odprawiona w Katedrze w Edynburgu, która pierwszy raz od wielu już lat była całkowicie wypełniona ludźmi. To byli ci, którzy chcieli go pożegnać: pacjenci, profesorowie Uniwersytetu Edynburskiego i Akademii Medycznej w Poznaniu, znajomi. Z całego świata zjechali się absolwenci Polskiego Wydziału Lekarskiego i przyjaciele. Jego pragnieniem było, by doczesne szczątki spoczęły w polskiej ziemi, w Pleszewie, który tak ukochał, w grobowcu rodzinnym. Tak też się stało.

Jego prace, szczególnie te kardiologiczne przyczyniły się do rozwoju medycyny, a ich doniosłość podkreślona jest tym, że po 60 latach od ich publikacji są nadal szeroko cytowane. Tylko przypadek zrządził, że jego nazwiskiem, czyli nazwiskiem odkrywcy nie nazwano „fali J” występującej w elektrokardiogramie osób poddanych hipotermii.

Kiedyś w trakcie rozmowy, pod koniec lat 80, powiedział mi „wiesz ja przed wojną jako student miałem 120 złotych rządowego stypendium, to suma, o której wtedy wielu mogło tylko pomarzyć. Mam dług wobec Polski i muszę go spłacić”.

Myszę, że swoją postawą i działalnością przysłużył się Polsce i po stokroć go spłacił.

Wiktor Tomaszewski,
zdjęcie z początku lat 30.





W laboratorium Zakładu Fizjologii w Lozannie, rok 1935.



W bibliotece Instytutu Kerckhoffa,
rok 1937.